

Z T E K I D U S Z P A S T E R Z A

Ks. Z. B. — Poznań.

L I T E R A T U R A O D B I C I E M Ż Y C I A.

Chcąc pobudzić twórczość autorów rodzimych Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha ogłosiła konkurs na powieść, powieść nie koniecz- nie religijną, ale jednak zgodną z ideologią katolicką.

Księgarnia poczyniła wszystko co mogła. Przeznaczyła na ten cel mnogo tysięcy złotych. Uproszona komisja przeczytała 200 kilkadzie- siąt manuskryptów. Nagrodzone powieści otrzymały hojne premie. Książki wydano okazale. Urządzono wieczór autorski z kanapkami i przemowami. Jako dwie najcenniejsze powieści uznano „Drogę do Daugiel” i „Michała”.

Nie wchodzę w stronę literacką tych książek, ale w ich treść.

Nutą przewodnią pierwszej jest zawziętość chłopska głęboka, upar- ta, okrutna aż do brutalności. Zawziętość ta nie zostaje przewyciężo- na aż do końca. Jeżeli bowiem autorka w ocenie końcowej wskazuje nam św. Jana, wydobywającego z serca bohatera kamienie złości i zem- sty, jest to raczej wizja mistyczna, aniżeli zwycięstwo moralne. Piękne, acz przydługie opisy przyrody nie zdołają usunąć zgrozy zemsty cią- żącej nad powieścią.

Bohaterem „Michała” jest współczesny warszawianin bogaty, ka- waler. Na kobiety lubi patrzeć przez okulary zmysłów. Potrafi chło- nąć alkohol przez całą noc, a rano jeszcze wstąpić do lokalu na butelkę koniaka; to już nie pijaństwo, to lekka obrzydliwość. Porządną pannę, która nie jest gotowa na grzech, potrafi uderzyć w twarz! Potem w alkoholicznym zamroczeniu rozbija się autem o drzewo, a gdy ciężko ranny leży w szpitalu, panna przebacza mu zniewagę i pewnie będzie z nich para. Opowieść gęsto przeplatana „warszawską” filozofią ży- ciową.

Gorszymy się, że w literaturze naszej i we filmie pod widocznym wpływem porusza się z lubością tematy ponure i drastyczne: wiaro- łomstwa, rozwody, nielegalne dzieci, handel żywym towarem, nocne hulanki itd. A otóż tematyka naszych zwycięzców konkursowych obraca się w pewnej mierze również około przedmiotów raczej depri- mujących niż krzepiących: nienawiść, zmysły, alkohol.

Mówi się, że literatura jest odbiciem życia. Czyż powyższy fakt nie świadczy o tym, że Życie polskie nie tylko na odcinku żydowskim, ale także na odcinku polskim jest chore, że brak mu czystości, tężyzny, miłości tak dalece, iż nawet autorowie dobrej woli nie zdołają wznieść się na wyżyny?

Trudno żądać od literatury krzepiącego idealizmu i słonecznej radości życia, skoro ich tak mało jest w sercach polskich. Tym spo- sobem konkurs literacki staje się dla nas kapłanów jakoby drogo- wskazem pracy duszpasterskiej.

Nagromadziło się w narodzie naszym za wiele nienawiści, zwłaszcza nienawiści politycznej, która sprawia, że przez długi szereg lat brat walczy z bratem jak z wrogiem. Zaciętość ta nie leży zgoła w charakterze polskim, z natury uczuciowym i skłonny do przebaczenia. Czy nie są tam czynne inne, obce wpływy? Nie jest że tu mściwość i złość raczej semicka niż polska? Warto uczynić wielki wysiłek duszpasterski i nauczyć wiernych naszych zwłaszcza w obecnych czasach wzajemnego zrozumienia i wyrozumienia, aby mimo różnic partyjnych i politycznych Polak Polaka umiał szanować jako współobywatela i kochać jak brata. Nic nie pomoże zewnętrzna konsolidacja partyjna, jeżeli wpięrow nie nastąpi konsolidacja serc w miłości chrześcijańskiej.

Nagromadziło się też w obyczajach polskich za wiele pierwiastków trujących i deprawujących. Szerokie sfery społeczeństwa podlegają jakimś nastrojom kabaretowo dancyngowym; łamią i depczą z śmiechem starodawne tradycje i święte śluby, kanony wstydu i najprostsze nakazy moralne. Na domiar złego zasady te wyśpiewuje się i wykrzykuje prozą i wierszą na cały naród.

Stąd staje przed nami w całej powadze obowiązek duszpasterski, abyśmy się starali wszelkimi siłami zatamować źródła trucizny moralnej — i te wielkie, płynące na całą Polskę, — i te małe sączące się w obrębie naszej parafii lub naszego miasta.

Stąd drugi obowiązek, pozytywny, abyśmy w codziennym trudzie duszpasterskim starali się przeprowadzić owieczki nasze z zadymionych dancyngów na łono przyrody; z pieśni kabaretowych ku śpiewom religijnym i narodowym; z rozpasywania zmysłów ku szlachetnej miłości; z płytkiego używania życia ku zdrowemu umartwieniu i kształceniu charakteru.

Dwie powieści konkursowe św. Wojciecha stają przed nami jako wyrzut sumienia i nakaz sumienia.

„Nasuwa się ciekawe pytanie: dlaczego Francja, która wydała takich wybitnych teologów, kaznodziejów, konferencjonistów, pisarzy ascetycznych, nie potrafiła stworzyć przodującej światu katolickiej literatury pięknej, katolickiej beletrystyki? Czyżby pisarzy w tym duchu piszących w tej ojczyźnie tylu świętych wcale nie było? Ależ bez wątpienia są i byli, tylko oni w sferach duchowieństwa, a zatem i w sferach katolickich nie znaleźli ani zrozumienia, ani poparcia. Sfery duchowne i sfery katolickie znaczenia powieści nie doceniały, a nawet nią gardziły, uważając tego rodzaju lekturę w najlepszym wypadku za marnowanie czasu, nie godne katolika. Powieść pozostawiona została całkowicie ludziom tego świata, którzy bezkonkurencyjnie o władnię tę potężną trybuną — i katolicką Francję odbrązowili. Dziś kler francuski rozumie swój błąd i stara się go wszelkimi sposobami naprawić: na powieść zapatruje się już całkiem inaczej. Ale łatwiej jest błędu uniknąć, niż go potem naprawić.“

(Ks. Ignacy Świrski, Do walki o dobrą książkę. 8—9. Wilno.)